

KULISY WIELKIEJ POLITYKI

ZDZISŁAW M. RURARZ

AMBASADOR PRL W MOSKWIE

Jedną z wielu parodii istnienia PRL są jej "stosunki dyplomatyczne" z ZSRR. Piszę w cudzysłowie, bo też nie są to żadne stosunki dyplomatyczne. Dla stworzenia pozorów istnienia niby normalnego Państwa Polskiego musiano stworzyć i taki dziwoląg jak ambasada PRL w Moskwie czy Konsulaty Generalne PRL w Leningradzie, Mińsku i Kijowie. Ambasada zaś ZSRR w Warszawie i jego Konsulaty Generalne w Krakowie, Poznaniu, Szczecinie czy Gdańsku już żadnym dziwolągiem nie są. Przeciwnie, sprawują jedną z wielu funkcji kontrolnych, którym poddana jest PRL.

Wracając jednak do funkcji ambasadora PRL w Moskwie, to paradoks jej polega na tym, że zarówno jest to największa z ambasad PRL w świecie, a jednocześnie *nie działa* ona bynajmniej tak, jak powinna działać ambasada i jak działają ambasady PRL w innych krajach, nawet "socjalistycznych".

Przed wszystkim, stosunki dwustronne PRL z ZSRR uregulowane są w taki sposób, że kontakty pomiędzy odpowiednimi instytucjami odbywają się bezpośrednio. To znaczy, Ministerstwo Obrony Narodowej PRL załatwia sprawy bezpośrednio z Ministerstwem Obrony ZSRR, czasem także via Dowództwo i Sztab Układu Warszawskiego, też mieszczących się w Moskwie. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych załatwia sprawy bezpośrednio z KGB i MWD, najczęściej przez ich przedstawicieli w samym MSW, którzy są tam "doradcami". Wszystkie resorty gospodarcze z Komisją Planowania włącznie, utrzymują bezpośrednio kontakty z ich odpowiednikami w Moskwie i podobnie jest z innymi resortami i urzędami centralnymi. Dotyczy to także Sekretariatu RWPG.

Rzecz jasna, kontakty KC PZPR są podobnie bezpośrednio utrzymywane z KC KPZR.

W gruncie rzeczy, najmniej takich kontaktów jest między Ministerstwem Spraw Zagranicznych PRL a ZSRR, choć MSZ w Warszawie ma do tego aż cały Departament Radziecki.

Jeśli są tu już jakiegokolwiek kontakty, to z reguły dotyczące krajów trzecich, w dodatku niesocjalistycznych, a ponadto ONZ

Jednakże niech ktoś nie myśli, że ambasador PRL w Moskwie nie ma nic do roboty. Oj ma! W ambasadzie odbywają się wieczne przyjęcia i obficie zakrapiane (teraz może nie w związku z ostrą akcją anty-alkoholową na różnych przyjęciach). Bywałem w ambasadzie PRL w Moskwie często, wtedy jeszcze na Aleksego Tołstowo, prawie w centrum miasta na małej uliczce po sąsiedzku z dawną willą Jagody, szefa NKWD i chyba potem zajętej przez Berię. Raz, podeszły już w wieku ambasador Zenon Nowak, gościł grupę wyższych oficerów sowieckich w stanie spoczynku, którzy ongiś byli w wojsku polskim. Spotkałem tam nawet b. Szefa Sztabu Generalnego Gen. Broni Jerzego Bordziłowskiego, który podpity twierdził, że mnie pamięta, choć nie wiedziałem dlaczego... Biedny Nowak musiał pić bez końca, bo toastów było też bez końca, a "wypit" nada do dna". Czerwony był jak burak. I choć był wyjątkowym przyjacielem "towarzyszy radzieckich", to na drugi dzień skarżył mi się, że już mu pewnie wątroba pęknie od ciągłego picia i że jest to jego najcięższa praca w życiu... Nawet mu szczerze wierzyłem.

Oprócz tego w Moskwie niemal stale przebywają jacyś członkowie Biura Politycznego i Sekretarza KC PZPR, wicepremierzy, a już nawet nie ma co mówić o ministrach, wiceprzewodniczących Komisji Planowania, wiceministrach i generałach. Po wielu trzeba wyjechać na lotnisko, a potem pożegnać ich na lotnisku, albo odbywać to samo na dworcach kolejowych. Trzeba też ich przyjąć i chodzić z nimi na

trzech wyznaczonych do operacji w Polsce... Jak na ambasadora "suwerennego" kraju, zachowanie jego było zupełnie niczego...

Stanisława Kociółka już w Moskwie nigdy nie spotkałem, bo akurat poprosiłem o azyl w USA.

Nie spotkałem też nowo mianowanego ambasadora Włodzimierza Natorfa, ale znam go bardzo dobrze z innych miejsc.

Natorf, absolwent uniwersytetu Żdanowa w Leningradzie, ożeniony z Gruzinką, której ojciec zginął jako działacz partyjny w czasie "wielkich czystek", a matka też odsiedziała ileś tam lat, jest tu formalnie kandydatem idealnym. Wielu posądza go wręcz o agenturalne powiązania z ZSRR. Czy tak jest nie wiem, ale wiem, że jego zachowanie nie zawsze było takie, które "towarzyszom radzieckim" mogłoby się podobać (gdyby wszystko wiedzieli). Coś jednak wiedzieli z pewnością. Jako ambasador przy ONZ w Genewie, Natorf urządził spotkanie na rzecz zbiórki na Zamek Królewski. Zaprosił nawet p. Marię Mościcką! Ta nawet, ku mojej uciechu, powiedziała, że "jesteśmy teraz tak zjednoczeni jak za czasów Marszałka, gdy odpierał bolszewików..." MSW nie mogło tego Natorfowi darować. Stąd po powrocie do Warszawy został tylko wicedyrektorem wspomnianego Departamentu Radzieckiego. Chciano go potem wysłać nawet na Radcę-Ministra do Moskwy, czego bał się jak ognia i nie wiem czy nie dlatego zył przez jakiś czas w separacji z Galiną, żeby sobie popuścić opinię (potem się zeszli jednak). Natorf pozwalał sobie też na różne dowcipy, które "towarzyszom radzieckim"



UPR
o nas
lutego
Wielki

PIENIĄDZE T
WYŚLIJ JE D
TO JEDYN

AIR OCEA

- doręcza
- ubezpiec
- zapewni
- gwarant
- pieniądze
- przesyła

D

1-8

Air Oc

98

SK

by się z pewnością nie
A ponieważ jest bar
gentny i ma duże pocz
ru, to tym bardziej.

Może teraz jednak s
takie drobnostki nie b
ne pod uwagę. Był w

JAKIE POWINNY B

Obecna praktyka polegająca na tym
większości spółdzielni wypłaca się lekarz
30% opłaty wnoszonej przez chorego, pod
70% podziewa się nie wiadomo gdzie — je
przyjęcia. (...) Przez cały rok 1985 12
toczyły się starania spółdzielczości leka
Centralnego Związku Spółdzielczości
zaliczenie tej dziedziny do usług by
Wszyscy rozmówcy, reprezentujący

M. RURARZ

WIE

czonych do operacji
ak na ambasadora
o" kraju, zachowa-
zupelnie niczego...

Kociołka już w
y nie spotkałem, bo
ikim o azyl w USA.
em też nowo miano-
sadora Włodzimie-
ale znam go bardzo
ch miejsc.

olwent uniwersyte-
w Leningradzie,
ruzinką, której oj-
to działacz partyjny
ielkich czystek", a
dsiedziała ileś tam
malnie kandydatem

Wielu posądza go
aturalne powiązania
y tak jest nie wiem,
tego zachowanie nie
takie, które "towa-
ieckim" mogłoby się

wyby wszystko wie-
jednak wiedzieli z
ako ambasador przy
wie, Natorf urządził
rzech zbiórki na
wski. Zaprosił na-
ię Mościcką! Ta
ojej uciesze, powie-

jestemy teraz tak
ak za czasów Mar-
odpierał bolszewi-
W nie mogło tego
arować. Stąd po

Warszawy został
yrektorem wspom-
artamentu Radziec-
no go potem wysłać
Radcę-Ministra do

go bał się jak ognia i
nie dlatego żył przez
separacji z Galiną,
opsuć opinie (potem
lnak). Natorf poz-
aż na różne dowcipy,
zyszm radzieckim"



AIR OCEAN EXPRESS, INC.



- BIURO MIĘDZYNARODOWEJ SPEDYCJI PACZEK LOTNICZYCH I MORSKICH DO POLSKI UPRZEJMIE PAŃSTWA INFORMUJEMY

o naszej nowej ofercie aktualnej już od 1
lutego 1986. Z okazji nadchodzących Świąt
Wielkiej Nocy proponujemy Państwu 10%
zniżki na każdej przesyłce

— lotniczej i morskiej — do Polski!!!

**PIENIĄDZE TO RÓWNIEŻ MIŁY UPOMINEK DLA BLISKICH
WYŚLIJ JE DO POLSKI PRZEZ AIR OCEAN EXPRESS.
TO JEDYNA FIRMA pobierająca najniższe opłaty za przesyłkę
dolarów wyłącznie do rąk odbiorców**

AIR OCEAN EXPRESS, przedsiębiorstwo, które:

- doręcza paczki do domu odbiorcy z 74 punktów na terenie całej Polski;
- ubezpiecza przesyłki do pełnej wartości (pierwsze 100 dolarów bezpłatnie);
- zapewnia bezpłatny odbiór paczek z domu nadawcy - Chicago i przedmieścia;
- gwarantuje najniższe opłaty za przesyłkę paczek lotniczych i morskich oraz pieniądze;
- przesyła gotowe zestawy paczek żywnościowych, "towary do wyboru".

DOKŁADNE INFORMACJE POD NUMEREM TELEFONU:

312-678-3355 — na terenie stanu Illinois

1-800-323-1588 — spoza stanu Illinois — telefon

nic nie kosztuje (TOLL FREE)

*Air Ocean Express, Inc. zaprasza Państwa do odwiedzenia swoich biur
czynnych 7 dni w tygodniu pod adresami:*

9808 W. Bryn Mawr — Rosemont, IL 60018 * Tel. 678-3355 (nieczynne w niedzielę)

3035 N. Milwaukee — Chicago, IL 60618 * Tel. 489-3116

4440 S. Archer Ave. — Chicago, IL 60632 * Tel. 523-2851

625 S. Euclid — Anaheim, Ca 92802 * Tel. (714) 778-1471

1005 N. Federal Blvd. — Denver, Co 80204 * Tel. (303) 534-0554

SKORZYSTAJ Z NASZYCH PROPOZYCJI

by się z pewnością nie podobały.
A ponieważ jest bardzo inteli-
gentny i ma duże poczucie humo-
ru, to tym bardziej.

Może teraz jednak się zmienił i
takie drobnostki nie byłyby brane
pod uwagę. Był w końcu dwa

razy Kierownikiem Wydziału Za-
granicznego KC PZPR i ambasa-
dorem PRL w Nowym Jorku,
gdzie już Sowieci mogli się prze-
konać o jego lojalności. Czy
jednak nie będzie tu jakichś
drobnych niespodzianek, trudno

powiedzieć. Znając jednak Na-
torfa mogę przypuszczać, że rad-
ze stanowiska on nie jest. Chyba,
że się zmienił i celuje na najwyż-
sze w PRL stanowiska. Wtedy
ambasadorowanie w Moskwie
może być dlań decydujące.

socjalistycznych, a ponadto ONZ i innych organizacji międzynarodowych.

Oczywiście, dla zachowania pozorów PRL-owski minister spraw zagranicznych odbywa coroczne pielgrzymki do Moskwy i czasem sowiecki minister spraw zagranicznych wpada na parę godzin do Warszawy dla "poinformowania polskich towarzyszy" np. o najnowszych radzieckich inicjatywach rozbrowniejących... Wpada na ogół po drodze skądś do Moskwy.

No, jeszcze są delegacje partyjno-rządowe, które z reguły jadą do Moskwy, a dla odmiany do Warszawy tylko od czasu do czasu. Do delegacji takich dołącza się wtedy ambasadora, a już rzadziej ministra spraw zagranicznych.

Na tym jednak nie koniec. Najważniejsze jest to, że ambasador sowiecki dociera właściwie wszędzie i o każdej porze do kogo zechce w Warszawie. To samo ma miejsce z jego "dyplomatami", którzy docierają do innych szczebli władz PRL.

Dla odmiany ambasador PRL nigdy nie jest obarczony żadną misją w Moskwie. Przy składaniu listów uwierzytelniających może być on przyjęty na audjencji przez Przewodniczącą Rady Najwyższej ZSRR, czasem przez tylko jednego z jego licznych zastępców. Potem to samo ma miejsce z wizytą pożegnalną. Czasem tylko może być jeszcze dopuszczony na Kreml przy okazji pobytu delegacji partyjno-rządowej PRL w Moskwie. Jest tam tylko dla dekoracji zresztą i nikt z prominentów sowieckich nie zwraca na niego żadnej uwagi.

Poza owymi wspomnianymi wyjątkami, ambasador PRL w Moskwie siedzi murem w swoim biurze czy rezydencji i *nie prowadzi* żadnej bezpośredniej działalności na zewnątrz. Do sowieckiego MSZ nie chodzi, bo musiałyby go przyjmować minister lub wiceminister. A to byłoby już wielkie wydarzenie i ktoś mógłby pomyśleć, że istnieją tu jakieś normalne stosunki dyplomatyczne. Ba, do centralnych urzędów sowieckich nie chodzą nawet jego liczni Radcowie-Ministrowie. Chodzą najczęściej I Sekretarze. Do MSZ chadzał dawniej I Sekretarz Napieraj, którego jakiś referent w jakimś departamencie "informował" np. o krokach sowieckich podejmowanych w związku z... Mikronezją, dla której ZSRR domaga się niepodległości i wydostania się jej spod okupacji USA.

też ich przyjmą i chodzić z nimi na przyjęcia, nie mówiąc już o innych obowiązkach towarzyskich. Czasem też trzeba porozmawiać z własnymi zastępcami i innym personelem i wszystko to wypełni dobę niemal dokumentnie.

Co do samych ambasadorów, to są oni bezsprzecznie "wypróbowanymi" przyjaciółmi ZSRR i cenią sobie bardzo to stanowisko, choć w sumie jest ono mało poważane przez gospodarzy. Są ponadto bardzo dobrze płatni, lepiej niż ambasadorowie w innych krajach socjalistycznych. Uważają się też za ważniejszych od wszystkich innych ambasadorów PRL.

O wszystkich ambasadorach PRL w Moskwie mówił nie będę, bo nie wszystkich osobiście znałem, albo poznałem nie wtedy, kiedy nimi byli, jak np. Bolesława Jaszczuka.

O Zenonie Nowaku już wspominałem. Poza narzekaniami na wytrzymałość swojej wątroby, był jednak wyraźnie dumny ze swojego stanowiska, a o "radzieckich" wypowiadał się z nabożeństwem. Czy szczerze, czy ze względu na przekonanie, iż jest na podstuchu — nie wiem. Myślę jednak, że był szczerzy. Wiedząc, że byłem wtedy Ekonomicznym Doradcą Gierka, próbował mi nawet udzielać rad, abym "podpatrywał jak to robią towarzysze radzieccy. Oni, wiecie, wszystko robią jak w zegarku i bez względu na to za co się wezmą..." No, szkoda, że Nowak umarł i nie czyta teraz o tym stającym i spaźniającym się zegarku...

Kazimierz Olszewski, jeszcze bardziej zruszczony i zswietyzowany niż Zenon Nowak, też był rad ze stanowiska ambasadorowania w Moskwie, choć podobnie jak Nowak poszedł tam ze stanowiska wicepremiera.

Kiedy rozmawiałem z nim w czerwcu 1981 r., już jako ambasador PRL w Japonii w drodze z Tokio do Warszawy, w nowym gmachu ambasady gdzieś na peryferiach Moskwy, to miał wtedy akurat humor nie najlepszy. Właśnie powrócił z Warszawy z XI Plenum KC PZPR, które niby omawiało "list przywódców radzieckich do przywódców PRL" z 5 czerwca. Był wściekły. Twierdził, że "Jaruzelski z generałami nastraszyli Plenum" i tym samym nie zdjęto Kani. Biegał po swoim olbrzymim gabinecie i krzyczał, że teraz już "radzieccy muszą wkraczać do Polski" i cieszył się, iż chyba stanie się to lada moment, bo Sekretarz KC Konstantyn Rusakow poleciał już do sztabu we Lwowie, jednego z

Wszyscy rozmówcy, reprezentujący szczeble administracji państwowej — mier zdrowia, dyrektor departamentu towarzyszy z KC, wykazywali pełne zrozumienie dla problemu i na tym zrozumieniu się ko-

delowi nie sprzyjały. Powstawanie więc lekarskich, które m więcej specjalistów, wspólnymi siłami po i zapewnić pacjent opiekę wydawało si wne. "Żeby jednak spółdzielnie te mog spełniać swoją rolę przede wszystkim i członkowie-lekarze b właścicielami i gospo od ich wspólnej de wszystko, co przesą codziennym funkcjo dzielni". A tymczas w spółdzielniach ma w samorządach z Gdzie "troskliwa wł ła niedźwiedzią łapk w założeniu, kończy Lekarze spółdzielc wpływu na podział potrzeb, nie pyta ich muszą przeznaczyć najm lokalu, persone nie mówiąc już o w kach — "w większ lekarzowi wypłaca sionych przez pac podziewa się nie wi To znaczy właściwi jest to haracz ściąg dno pacjentowi prz to, że państwo nie opieki w, tak zwan nej służbie zdrowia wa, znacznie chyt niż podatki — bie małego i wielkiego "po równu". Efekt napełnienie kiesy głupka zarówno z p lekarzy. Przy takim jasne — lekarze p tego dochodzi — i nie poświęci mu te bo zaczyna się li jakość. Sam lekarz gać temu samemu prześladował go społecznej, bo mu spieszyć, aby jesz "bokami", a nie v ta może zapłacić l czenie progę limi "...wynagradzany prowizyjnym lek profesora czy doc złotych od każdego

I można powiedzieć, że właściwie się nawet skończyło. Nie ma bowiem specjalnej różnicy między wysłuchaniem czy odrzuceniem bóleczek społecznych przez, tak zwane czynniki. Efekty są takie same, czyli właściwie żadne, a decyzje — jeżeli już takowe mają miejsce — wyglądają tak, jakby ktoś pozazdrościł spotkań "na szczycie" i z maniackim uporem wspinał się na całkiem inny szczyt — głupoty. Metodyczność wspinania i masowość z jaką uprawiają ją czynniki przynosi niepowetowane szkody we wszystkich dziedzinach życia; jak Polska długa i szeroka.

Skutki "wspinaczki na szczyt" odczuwa także służba zdrowia, ale w linii prostej pacjent, tj. zwyczajny obywatel. Nie dostaje lekarstw, przychodni, szpitali i lekarzy państwowych, więc zwyczajny obywatel-pacjent i obywatel-lekarz pragnęli sobie wzajemnie pomóc, ściślej mówiąc "uniezależnić się od niby darmowej, uspołecznionej służby zdrowia". Dla pacjenta ma to tę dobrą stronę, że może sobie wybrać lekarza, nie być potraktowany jak piąte koło u wozu, nie wyczekiwać po dwa dni przed drzwiami gabinetów, mieć gwarancję, że będzie rzetelnie zbadany — chociażby dlatego, że za to płaci i jak go źle potraktują zmieni sobie lekarza — zostanie przyjęty, wtedy kiedy jest chory itp. Lekarz nie musi się dwoić i troić, mieć stresu, że z nadmiaru pacjentów każdego traktuje jak wspomniane "koło", zna chorego, czuje się za niego odpowiedzialny i zarobi tyle, że nie musi ganiać po "150-ciu półetatach" itp. Korzyści jest wiele. Zgoda na powstanie spółdzielni lekarskich w PRL była w połowie lat 50-tych jedną ze "zdobyczy destalinizacji". Nie bardzo władza za tym przepadała, ale potrzeby społeczne przynajmniej w pewnym sensie były zaspokojone. Spółdzielnie częściowo też zastępowały dawny model praktyk prywatnych, który w "socjalistycznej rzeczywistości" był — na dawniejszą skalę — niemożliwy do kontynuowania. Nie tylko ze względu na wymyślne przeszkody ze strony władz, także znaczne zmniejszenie powierzchni mieszkaniowej, trudności w zdobyciu wyposażenia itp. takiemu mo-